

Tadeusz Margul

Zasadniczy wątek mitologii japońskiej na podstawie świętych kronik "Kodziki" i "Nihongi"

Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska. Sectio F, Nauki Filozoficzne i
Humanistyczne 16, 33-56

1961

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

ANNALES
UNIVERSITATIS MARIAE CURIE-SKŁODOWSKA
LUBLIN — POLONIA

VOL. XVI, 3

SECTIO F

1961

Z Katedry Filozofii Wydziału Humanistycznego UMCS
Kierownik: prof. dr Narcyz Lubnicki

BIBLIOTEKA
UMCS
LUBLIN

Tadeusz MARGUL

**Zasadniczy wątek mitologii japońskiej na podstawie świętych kronik
„Kodziki” i „Nihongi”**

**Основная фабула японской мифологии на материале хроник
„Кодзики” и „Нихонги”**

**The Leading Motive in the Japanese Mythology Based on Sacred
Chronicles of „Kojiki” and „Nihongi”**

Pomimo upadku Imperium Rzymskiego mitologia grecka i grecko-rzymska nigdy nie stały się całkowicie obce kulturze europejskiej. Włoskie *rinascimento* rozwarło na oścież wierzeje antyku, przez które błysnęło całe urzekające piękno kultury Hellady i Romy. Z kolei wiek XIX skierował spojrzenie Europy na zabytki rozsiane po piaskach Egiptu i spieczonej glebie Mezopotamii. Poeci znów romantyczni chętnie nawiązywali w swym programie estetycznym do podań i mitów słowiańskich, germańskich i celtyckich.

A jednak spopularyzowane w ten sposób wątki mitologiczne antyku, starożytnego Bliskiego Wschodu czy barbarzyńskiej Europy stanowią zaledwie cząstkę przebogatego materiału, oglądanego w skali światowej. Każda religia posiada własną mitologię czy bodaj mitologizującą biografię swego założyciela. Treść jej jest bądź to usankcjonowana przez organizację kościelną, bądź też stanowi swobodny wariant literacki danych wierzeń. Mimo takiego nieprzebranego bogactwa mitów na świecie, nie wszystkie postacie powołane przez nie do życia wywalczyły sobie obywatelstwo w świadomości przeciętnego Europejczyka. O ile na przykład swojsko dla ucha średnio wykształconego Polaka brzmią dziś imiona Dzeusa, Apollona czy Ateny, a niezupełnie obco Światowida, Wotana czy Izydy, o tyle całkiem pustym dźwiękiem odbijają się mu

imiona Wisznu, Jü-ti czy Amaterasu. W dobie kulturalnego zbliżenia Zachodu i Wschodu wypadałoby zapełnić w nauce poskiej i tę nieprzyjemną lukę.

Nie każda mitologia, czyli, jak chce angielska szkoła mitu i rytuału, rytualny zbiór podań o bogach, półbogach i bohaterach-cywilizatorach, dochowała się do naszych czasów w swej nieskażonej, pierwotnej postaci. Tam, gdzie przekazywana była jedynie ustnie z pokolenia w pokolenie, jak na przykład wątki zredagowanej później na początku XIX wieku fińskiej Kalewali, zachodzić musiały oczywiście nieuniknione przekształcenia, zmiany i zniekształcenia. Często dochodzi do tego, że nie posiadamy nic więcej niż drobne ułamki pisanych przekazów, których nie można złożyć z powrotem w pierwotny pełny obraz. Przekazane nam wątki posiadają niejednokrotnie równoległe i sprzeczne ze sobą warianty, rozbijające jednolitą, zwartą konstrukcję.

Rozpatrując sprawę na szerokim tle porównawczym, trzeba przyznać, że mitologia japońska znalazła się w dość szczęśliwym położeniu. Już na początku VIII w. n.e. została zamknięta w kształt literacki, który dotrwał względnie nienaruszony do dnia dzisiejszego. Oparła się praktycznie erozji czasu od wczesnego okresu dziejów Japonii, chociaż wpływy obce, chińskie, dały już o sobie znać na kartach jej spisanej wersji i późniejszych wtrętów. Jeden z pionierskich europejskich badaczy mitologii japońskiej stwierdza, że ustalona wersja tych mitów stanowi „[...] pierwszą z książek napisanych w języku japońskim, a nawet w ogóle w którymkolwiek z języków turańskich, jakie dotarły do nas”.¹ Rękopisy te spoczywały strzeżone pieczołowicie przez ludzi rozmiłowanych we własnej tradycji. Mity te miały pokrywać się z dziejami rodu cesarskiego, zatem ich krytyka albo też tylko dokonywanie samowolnych zmian przez japońskich uczonych równały się świętokradztwu wobec boskiej osoby władcy i zdradzie stanu. Pietyzm polityczny pozwolił więc zakonserwować literę mitu i przekazać teksty tym współczesnym nam czasom, gdy mogły one zostać oddane pod opiekę innego już pietyzmu, równie skutecznego: pietyzmu filologicznego.

Czemu należy zawdzięczać zredagowanie tego monumentalnego dzieła? Dlaczego w czasach, gdy Japonia nie posiadała jeszcze własnego pisma sylabowego, nie zadowolono się dotychczasowym sposobem przekazywania wątków, jakim była tradycja ustna? Współczesna historia z historią literatury włącznie domaga się wciągnięcia w krąg przyczynowości również i czynników ekonomiczno-politycznych. Otóż taki postu-

¹ W. C. Ashton: *A history of Japanese literature*, London 1899, s. 18. Wzmiankowane w cytacie języki turańskie — to domniemana wtedy szersza grupa języków, do której miał należeć język japoński.

lat znajduje na przykładzie genezy oficjalnej mitologii japońskiej wyjątkowo wdzięczne pole interpretacyjne.

Pobudki powołania do życia ustalonego tekstu podania o początkach świata, kraju i jego bohaterów były natury typowo politycznej. „Władca nieba” cesarz Temmu zapragnął w roku 681 n.e. wykazać wyzłość rodu cesarskiego wobec niekarnych względem władcy i zważnionych pomiędzy sobą rodziny możnowładców. Rószczenia swe postanowił oprzeć na bazie mitologii i historii legendarnej, traktowanych w tych odległych czasach z całą powagą źródłowej, udokumentowanej historiografii. W tym celu zwołał komitet, któremu powierzył zebranie całego materiału, aby tym sposobem ustalić raz na zawsze oficjalną legendę państwową. Podobne przedsięwzięcie wydawnicze nie natrafiało na niepokonane trudności. Mity i recytowane partie obrzędów religijnych przekazywane były ustnie przez kapłańskie rody Nakatomi i Imube. Na dworze cesarskim rozwijało działalność z ojca na syna stowarzyszenie recytatorów zwanych *kataribe*. „Śpiewali oni swe pieśni podczas uroczystości na dworze panującego czy możnowładców. Poematy te z pewnością opisywały początki bogów czy przodków”² w ciekawej, zaskakującej analogii do aoidów greckich.

Cesarz Temmu nie dożył pełnego urzeczywistnienia swego zamierzenia. Stało się to dopiero za jego następczyni, cesarzowej Gemmio w r. 712 n.e. Pisarz dworski O-no Jasumaro dokonał selekcji zebranych skrętnie mitów. Podobno recytowała mu je służebnica poprzedniego władcy, obdarzona fenomenalną pamięcią. Dzieło to otrzymało tytuł *Kodziki* co w *Wielkiej literaturze powszechnej*, wydanej przed wojną, zostało przetłumaczone jako: *Kronika spraw starodawnych*, a co dziś lepiej tłumaczyć jako: *Kronika dawnych zdarzeń*. Zawiera ono w pierwszej księdze opowieści o tak zwanym wieku bogów, czyli relacje o kosmogonii, teogonii, *gesta* w niebie, na ziemi i w podziemiu oraz sagę rodową wnuka bogini słońca, protoplasty rodziny cesarskiej. Spisywanie mitów utrudniał fakt, iż Japończycy nie posiadali jeszcze wówczas własnego pisma sylabicznego, a fonetyczna transkrypcja hieroglifami chińskimi natrafiała na ogromne przeszkody, ponieważ istnieją znaczne różnice pomiędzy językami japońskim i chińskim. Walka z zapisem zsumowała się z suchymi ambicjami kronikarskimi redaktora. Toteż, o ile *Kodziki* to bezcenny dokument dla poznania mitologii i legendarnej historii Japonii, o tyle ich wartość artystyczna nie stoi na poziomie *Iliady* czy *Ramajany*. Nie można tu szukać jeszcze wyrafinowań konstrukcyjnych i stylistycznych późniejszej poezji, chociaż wpleciono w *Kodziki* kilka pięknych pieśni.

² N. Matsumoto: *Essai sur la mythologie japonaise*, Paris 1928, s. 5.

Uzupełniającym i wcale nie mniej bogatym źródłem dla poznania mitologii japońskiej są dwie pierwsze księgi dzieła *Nihongi*, spisane po chińsku w r. 720 n.e. przez tegoż O-no Jasumaro, jako przypuszczalnego głównego współautora. Nazwa *Nihongi* oznacza dosłownie „Kronikę Japonii”. Analiza etymologiczna daje nam tu dwa składniki: „Nihon”, czyli Nippon — Kraj Wschodzącego Słońca — poetycką i oficjalną nazwę Japonii i „gi”, czyli kronikę. Ten ostatni wyraz stanowi analogon wobec ostatniego składnika znaczeniowego *Kodziki*. Pierwszą część *Nihongi*, złożona z dwóch ksiąg poświęconych pokoleniom boskim, zawiera mitologię różniącą się jedynie nieznacznie od zawartej w *Kodziki*. Można ją uznać w przybliżeniu za chińskie tłumaczenie wcześniejszej wersji japońskiej. Odmienne jednak od swego poprzednika dzieło sili się na uwzględnianie wielu wersji pobocznych. W rezultacie czytelnik gubi się w wariantach epizodów, dochodzących do dziesięciu, a nawet w podwariantach dochodzących do czterech.

Księgi *Kodziki* i *Nihongi* będą stanowiły dla nas podstawowe źródła literackie dla relacji o mitologii japońskiej. Pewne wtórne dane mitologiczne przekazane w takich ówczesnych, nieco późniejszych dziełach, jak *Kogosui* (relacja rodu Imube), *Norito* (zaklęcia liturgiczne) czy *Fudoki* (opisy prowincji z mitami etiologicznymi) niniejszy zarys mitologii japońskiej celowo pomija.

Mitologia japońska zaczerpana z pierwszej księgi *Kodziki* i dwóch pierwszych ksiąg *Nihongi* opisuje dzieje Japonii, jej bogów i ludzi od początku świata do wstąpienia na tron legendarnego założyciela rządzącej w zasadzie nieprzerwanie po dziś dzień dynastii cesarskiej. W następnej księdze *Kodziki* przechodzi bezpośrednio w historię legendarną. Trudno oczekiwać, by zreagowana *ad usum Delphini* mitologia była tworem jednorodnym i całkowicie oryginalnym. Jak wskazują zabytki archeologiczne, Japonia już od I w. n.e., a może i wcześniej, pozostawała w stosunkach z dojrzałszymi kulturalnie Chinami i Koreą. Stąd w r. 405 n.e. uczoney Koreańczyk, Wani, przywiózł jakoby Japonii sztukę pisania, stąd też od r. 552 n.e. zaczął przenikać na wyspy buddyzm. Doszło do tego, że język chiński awansował do rzędu drugiego pisanego języka urzędowego Japonii.

Wpływy te, rzecz prosta, nie mogły ominąć też mitologii, skoro pojawiła się ona przeszło sto lat wcześniej, nim doczekała się swej kanonizacji. Sama ta nie pisana początkowo mitologia przedstawiała amalgamat lokalnych mitów i obcych naleciałości, bo miejscowa kultura wcale nie była jednorodna. Japończycy, domniemani przybysze z Korei, zastali na archipelagu Ajnów, zepchniętych później aż na wyspę Hokkaido i dalej na północny Sachalin, i plemiona przypuszczalnie pochodzenia aż malajskiego, zamieszkujące wyspę Kiusiu, które po

podboju zasymilowali. W prowincji Idzumo czczono boga burzy i wód Susanoo, zaś w prowincji Jamato — boginię słońca Amaterasu. Mitologiczne zwycięstwo Amaterasu nad potomkami boga Susanoo nosi charakter symbolu supremacji prowincji Jamato nad prowincją Idzumo. Tak więc słoneczna bogini Amaterasu wysuwa się na czoło panteonu japońskiego jako najwyższe bóstwo i przodek rodu cesarskiego. Nie powinna nas dziwić ta feminizacja mitologii japońskiej. W archaicznej Japonii na czele samodzielnych szczepów stała często kobieta-wódz, a i w historycznych czasach zasiadało na tronie wiele panujących cesarzowych, nie mówiąc już o wybitnym współdziałale pisarek w literaturze narodowej Kraju Wschodzącego Słońca.

Obok naczelnej bogini Amaterasu i kilkudziesięciu bóstw górnych istniała nieprzebrana rzesza bóstw pomniejszych. Napotykamy częste wzmianki o liczbie ośmiu milionów, chociaż ich nikt nie liczył, a liczba osiem spełnia we wczesnojapońskim języku funkcję wielości. Są ich jednak rzeczywiście miriady, bowiem powstają z wielką łatwością przy drobnych nawet czynnościach bóstw wyższych, takich jak rozbieranie się czy chuchanie. Każda okolica, miasto czy nawet wioszczyna ma swego boskiego opiekuna.

„Bogowie [...] mają ciała na kształt ludzkich i posiadają wszystkie zalety i wady właściwe człowiekowi [...] Są mało zróżnicowani pomiędzy sobą tak moralnie, jak fizycznie [...] i nie reprezentują żadnej idei etycznej.”³

Bogowie są często po prostu uosobionymi siłami przyrody, takimi jak słońce, księżyc, źródła, kamienie, morze, góry itd. Zwą się po japońsku *kami* o etymologii trudnej do ustalenia. Posiadają *kami* z reguły dwie dusze: jedną łagodną (*nigimitama*), drugą gwałtowną (*aramitama*) i ten dualizm tłumaczy ich niekonsekwentne (psychiatra współczesny powiedziałby: schizofreniczne) często czyny. Wyrozumiałość i spokój przechodzą u nich łatwo w paroksyzmy dzikości, okrucieństwa i szału. Nigdy jednak nie są malowane wyłącznie w czarnych kolorach. Na wskroś złe pozostają jedynie podziemne demony, sprawcy epidemii i klęsk żywiołowych, ale i ich moc szkodenia człowiekowi jest ograniczona.

Ludzkie słabości i ludzka niedoskonałość nie zostały odjęte tworum wyobraźni mitotwórczej narodu japońskiego. W *Kodziki* przewija się często motyw braku wszechwiedzy u najwyższych nawet bogów, może nawet w większym stopniu niż u helleńskich Olimpijczyków. Daje to asumpt do wielu *qui pro quo* i jest niezamierzonym, ale też nieocenionym środkiem artystycznym dla wikłania i dramatyzowania wątku narracyjnego mitu, gdyż w przeciwnym razie dzieje istot doskonałych

³ M. Buhot: *Le Japon* [w:] *Histoire générale des religions*, sous la direction de M. Gorce et R. Mortier, t. IV, Paris 1948, s. 470.

byłyby śmiertelnie nudne. Bogowie muszą posługiwać się wysłannikami i zdani są dość bezradnie na ich sumiennosc, punktualnosc i prawdomownosc, co dostarcza całej wiązki niezapomnianych intryg fabularnych, zwłaszcza *Kronice dawnych zdarzeń*. Muszą też uciekać się do wyroczeni, gdy pragną uchylić rąbka przyszłości. Wprawdzie bogowie dzielą się na niebiańskich i ziemskich, ale z wyjątkiem niebiańskiej grupy najstarszych bogów nie stanowi ten podział pomiędzy nimi zasadniczej różnicy: często bowiem składają sobie wizyty.

Niebo japońskie to nie niedosiężne rejony z innego wymiaru rzeczywistości, lecz kraina bliska ziemi. Jak głoszą literacko odnośne teksty, odległa od ziemi na wysokość filaru, wzniesionego przez niebian na niebosiężnej górze, a połączona w czasach mitycznych z równiną ziemską tęczowym, kołyszącym się mostem. Krajobrazu niebiańskiego nie wypełniła fantazja tworamii swej wyobraźni i tęsknot, niewiele się on różni od japońskiego, co prawda rajsko pięknego. Przepływa przezeń rzeka Amanogawa o szerokim kamiennym łózysku, dostrzegana z ziemi pod postacią Mlecznej Drogi.

Pod ziemią zaś kryje się Jomi (pełna nazwa Jomitsukuni — Kraj Ciemności), zwany też malowniczo Krajem Korzeni. Można tam dótrzeć dwoma wejściami, jednym gdzieś nad brzegiem morza, drugim w prowincji Idzumo. W podziemnych chatach żyją wprawdzie te złe demony. Nie mają one jednak za zadanie karać po śmierci grzeszników, bowiem „[...] idea nagrody i kary pośmiertnej dotarła do Japonii wraz z wierzeniami buddyjskimi, zaś w starych tekstach sintoistycznych nie ma żadnej wzmianki na ten temat.”⁴ W ogóle „[...] sintoista nie znosi wszystkiego, co dotyczy śmierci i trupów”⁵ — stwierdza bez ogródek znakomity znawca religii japońskiej, prof. dr Karl Florenz.

*

Zasadnicze wątki kronik *Kodziki* i *Nihongi* zawierają kanoniczną wersję mitologii japońskiej. Pierwszy bóg powstał na początku nieba i ziemi. Działo się to w owym nieokreślonym *in principio*, kiedy według interpretacji Mirce Eliadego czas bezupływowy miał zrodzić w pojęciu wierzących czas wydarzeń przemijalnych. Powstał i szybko ukrył swą postać przed wzrokiem przyszłych istot. Następnie pojawiło się jeszcze dwóch wielkich bogów, dopełniając liczby wielkiej niebiańskiej trójcy. I ci utaili zaraz potem swe kształty. I dla mitologii, poza Takagi, opie-

⁴ S. Elissée v: *Mythologie japonaise* [w:] *Mythologie générale*, publiée sous la direction de F. Guirand, Paris 1935, Larousse, s. 367.

⁵ K. Florenz: *Die Japaner* [w:] *Lehrbuch der Religionsgeschichte*, begründet von Chantepie de la Saussaye, Bd. I, Tübingen 1925, s. 275.

kunem zesłanego na ziemię protoplasty rodu cesarskiego, też jak gdyby nie istnieją.

Nihongi dodaje, iż w czasach, gdy pierwiastki *jang* i *jin* nie były jeszcze rozdzielone — co jest już czystym taoizmem i wskazuje na obcą proveniencję — wielkie kosmiczne jajo podzieliło się na niebo i ziemię, a dopiero potem powstały bogowie. Znac tu jednak zbyt wyraźnie wpływy chińskie (*jang* — *jin*) i koreańskie (motyw jaja), by uznać ten opis za rdzennie japoński.

Następnie, z młodej, jeszcze nie uformowanej pramaterii ziemskiej, płynnej jak oliwa i kołyszącej się jak meduza, wystrzeliła kielkująca, smukła trzcina, a z niej powstała para bogów. I ona też zaraz potem ukryła się przed wzrokiem innych. Na nich zamknęła się liczba pięciu bóstw niebiańskich, pojmowanych czysto abstrakcyjnie i nie wtrącających się, poza jednym z nich, w niskie sprawy ziemskie.

W następnej kolejności powstały niezależnie od siebie dwa bóstwa i też zataiły swe materialne powłoki. Po nich zaczęły przychodzić na świat same pary; w sumie było ich pięć. Chronologia japońska datuje pokolenia poczynszy od dwóch niezależnych bóstw narodzonych po pięciu bogach niebiańskich. Każde z tych dwóch bóstw i każda późniejsza para stanowią jedno pokolenie. Rachując w ten sposób ($1 + 1 + 5 = 7$) otrzymujemy liczbę siedmiu boskich generacji.

Ostatnie pokolenie to Idzanagi (Pozdrawiający mąż) i Idzanami (Pozdrawiająca żona). Wraz z nimi wkraczamy z krainy abstrakcji i transcendencji odizolowanych na zawsze od ziemi bóstw w świat barwnej mitologii. Dopiero Idzanagi i Idzanami otrzymali kreacjonistyczne zadanie utrwalenia i ożywienia płynnej i pustej ziemi. Stanęli oboje na tęczowym moście i cudowną dzidą zabełtali fale. Gdy masa zaczęła się ubijać jak piana z białka jajowego, unieśli dzidę do góry, a z kropli spływającej z jej opuszczonego końca powstała pierwsza japońska wyspa, Onogoro. Boska para miała gdzie teraz zstąpić. Przeniosła się niezwłocznie na świeży ląd i wzniosła tam pałac, wsparty na centralnej kolumnie. Gospodarze obeszlili filar dokoła: Idzanagi z lewej, Idzanami z prawej strony. Przy spotkaniu z drugiej strony filara zachwycona bogini wyrwała się pierwsza z sakramentalną formułą małżeńską: „Jakie to szczęście spotkać tak ujmującego młodzieńca!” Ten zwrot tłumaczy jej imię. Odzywając się jednak pierwsza przed oblubieńcem postąpiła wbrew rytuałowi. Kara nie dała długo na siebie czekać. Bo kiedy nauczeni przez pliszkę kręcącą główką i ogonkiem (świętego do dziś ptaka Japonii) sztuki fizycznej miłości doczekali się syna, urodził się on cherlakiem niezdolnym ustać na własnych nogach. Rodzice nie uznali go za swe dziecko i puścili w koszyku trzciniowym

na łaskę fal. Po nim zjawiła się w małżeństwie również nie uznana i porzucona wysepka Awasima, wąski pasek ziemi wzdłuż zachodniego wybrzeża Hondo. Strapili się mocno rodziciele. Starsi bogowie, ci sami, którzy uprzednio poznikali (?), wyjaśnili Idzanagiemu i Idzanami, że nieudane dzieci są owocem nieformalnie zawartego małżeństwa. Powtórzono więc jeszcze raz ceremonię zaślubin, z tą różnicą, iż tym razem pierwszy odezwał się Idzanagi. Z tego nowego, poprawnego związku, narodziły się liczne wyspy tworzące Japonię.

Teogonia utrwalona w księdze *Kodziki* nosi wyraźnie regionalne cechy. Poznać po niej łatwo, że wykoncypowali ją wyspiarze. Takie „narodziny świata” mógł sobie wyobrazić tylko naród morski. Ich archipelag — to czystej krwi boskie potomstwo bogów, na nim skupia się cała pieczołowitość i zainteresowanie *kami*. Reszta świata schodzi do rzędu *quantité négligeable*. Miast tendencji uniwersalnych — kompletny izolacjonizm. Nawiasem mówiąc, trwał on konsekwentnie we wszelkich przejawach życia od owej podawanej kosmogonii Japonii do rewolucji Meidzi z r. 1868.

Po kosmogonii, a właściwie w danym konkretnym przypadku nezogonii, przysłała kolej na teogonie bogów morza, wiatru, drzew, gór, ziół i innych przejawów czy tworów przyrody. W zasadniczej, choć nie jedynej, wersji *Nihongi* para Idzanagi i Idzanami dała życie również wielkim bohaterom mitologii japońskiej, bogini słońca Amaterasu, bogowi księżyca Tsukijomi i bogowi burz morskich Susanoo. Ale my będziemy się trzymali bardziej rozpowszechnionej wersji *Kodziki*, która odsuwa te narodziny na okres wdowieństwa Idzanagiego. Zmarła mu bowiem małżonka na skutek porodu boga ognia, który poparzył śmiertelnie łono matki. Z jej wymiotów, uryny i ekskrementów (jak na gust europejski są to wszystko szczegóły mocno trywialne, ale w mitologii japońskiej obrzydliwość fizjologiczna awansuje często do rzędu ulubionego motywu) powstało jeszcze kilku bogów, nim Idzanami całkowicie zmarła i zesłała do podziemia. Zrozpaczony wdowiec chwycił miecz i poćwiartował niemowlę-matkobójcę. Z kropli krwi i szczątków ciała zamordowanego powstał bogowie symbolizujący góry Japonii.

Krwawa zemsta na własnym dziecku nie uleczyła rozpaczcy Idzanagiego. Powziął on śmiały zamiar, by zstąpić do Kraju Korzeni, ciemnego Jomi, i sprowadzić na światło dzienne utraconą małżonkę. Podziemni bogowie wyrazili w końcu swe zezwolenie, stawiając jednak twarde warunki; by Idzanagi nie spojrział w drodze powrotnej na oblicze swej połowicy (według *Nihongi* ona sama nie pozwoliła mu na oglądanie siebie). Mamy tu jeszcze jeden dowód na powszechność mitologicznego motywu zwanego *a notiori* mitem Eurydyki. Niestety małżonek okazał

się równie niecierpliwy jak helleński Orfeusz: odłamał ząb swego grzebienia, zapalił jako pochodnię i oświetlił ponure wnętrze piekielnego pałacu.

Oczom jego ukazał się straszny widok. Oto rozkładające się zwłoki Idzanami, zżarte do połowy przez robactwo, a naokoło niej osiem grzmotów piekielnych. Pamięć tych okropnych chwil żyje po dzień dzisiejszy w zabobonie prowincji Kadzusa, gdzie nie wolno zapalać w nocy pojedynczego światła i rzucać grzebienia.⁶

Z tragicznym okrzykiem: „Znieważyłś mnie!” wysłała zmarła w pogoń za nierozważnym śmiałkiem swoją świtę jędz podziemnych. Znalazłszy się w sytuacji krytycznej Idzanagi sięgnął po broń magii. Wypróbowany to i „niezawodny” oręż wielu herosów i heroin japońskich, ponieważ „magia leży u podstaw narodowego kultu Japonii i ukazuje się tu ze wszystkimi charakterystycznymi właściwościami znanymi komparatystom religii.”⁷ Uciekinier rzucił mianowicie swój wieniec z głowy oraz grzebień, a te zamieniły się momentalnie na winogrona i pędy bambusowe. Jędze chwyciły łapczywie zdobycz i to opóźniało pogoń. Potem musiał się jeszcze obronić przed piorunami i zastępem tysiąca pięciuset wojowników piekielnych rzucając za siebie magicznie stworzone brzoskwinie (i tu napotykaamy stary motyw fabularny nieobcy też bajkom polskim). Idzanagi dopadł w ostatniej chwili bramy podziemi i zawarł ją wielkim głazem. Po burzliwej rozmowie prowadzonej poprzez kamienną zaporę małżonkowie doszli do wniosku, iż powinni natychmiast się rozwieść. I tak też uczynili.

Idzanami wybrała już na zawsze mroki podziemia. Mąż jej zaś udał się na wyspę Kiusiu, by w falach bystrej rzeki oczyścić swe ciało skalane dotknięciem zmarłych. I wtedy to, przy tej rytualnej ablucji doszło, jak w wielu podobnych okolicznościach notowanych przez mitologię japońską, do masowych narodzin *kami*. Z odrzuconej laski, pasa i szat powstało dwanaście bóstw, bowiem zdjęcie każdego z wymienionych szczegółów garderoby udzieliło życia czwórce *kami*. Z zanieczyszczeń ciała wyrósł złowrogi bóg kłesk. Jako przeciwwagę Idzanagi stworzył natychmiast boga naprawiającego zło oraz dobrą boginię. Zanurzenie oczyszczającego się małżonka w morzu dało początek trzem bóstwom morskim.

Teraz dopiero nadeszła pora na wiekopomne wydarzenie, brzemiennie w radosne skutki. Bóg obmył swe lewe oko i oto narodziła się z niego słoneczna Amaterasu, bogini o pełnej tytulaturze: Świecące na niebie

⁶ Na podstawie wzmianki w książce K. Florenza: *Die historischen Quellen der Shinto-Religion*, Göttingen 1919, s. 137, notka 18.

⁷ M. Revon: *Magic (Japanese)* [w:] *Encyclopaedia of religion and ethics*, edited by J. Hastings, t. VIII, 1955, s. 299.

wielkie dostojne bóstwo, bóg obmył prawe oko i zjawił się na świecie Tsukijomi o długiej nazwie: Dostojny księżyc wśród ciemności, bóg obmył nos i powstał Susanoo — Szybka i gwałtowna męska dostojność.

Zachwycony Idzanagi zawołał: „Dałem życie wielu dzieciom, ale w końcu trojgu najdoskonalszym!” Zdjął swój naszyjnik z połyskliwych klejnotów i wręczył go Amaterasu wraz z władzą nad równiną wysokiego nieba. Podobnie Tsukijomi, stał się panem nocy, a Susanoo miał rządzić równiną siniego morza (w *Nihongi* morze otrzymuje we władanie Tsukijomi, a świat Susanoo).

Księga *Nihongi* tłumaczy nam, dlaczego dwa najznakomitsze ciała niebieskie, Słońce-Amaterasu i Księżyc-Tsukijomi nigdy nie spotykają się ze sobą. Otóż Amaterasu wysłała brata-księżyc na ziemię, aby odwiedził boginię żywności, Tojoukebime, zwaną później Inari. Ta na widok dostojnego gościa zwróciła twarz ku lądowi i wypłuła z ust gotowany ryż, spojrzała ku morzu i z ust jej wyszły duże i małe ryby, „wielkopływające i drobnopływające rzeczy” — jak to poetycko określa księga, obróciła się w stronę gór i z ust jej wyskoczyły wszelkie rodzaje zwierzyny, „twardorune i miękcorune rzeczy”. Cała żywność wyspiarsko-górzystej Japonii znalazła się na stu stołach, gotowych do uczyty. Tsukijomi źle przyjął te wyczyny na cześć swej osoby. Zapłonął wprost z oburzenia na widok wypłutych pokarmów, chwycił miecz i zabił boginię. Na wieść o tym okropnym czynie Amaterasu oświadczyła, że nie chce odtąd więcej oglądać mordercy twarzą w twarz (jak widać, mamy tu do czynienia z antropomorficzną próbą wyjaśnienia przez skłonne do fantazji umysły notorycznego faktu zmniejszania się widocznej z ziemi tarczy księżyca przy jego pozornym zbliżaniu się do słońca). Z partii ciała zabitej bogini żywności powstały wół, koń, z brwi — jedwabniki, dalej kukurydza i inne rośliny uprawne. Jest też inna wersja tej metamorfozy, o której niżej.

Amaterasu i Tsukijomi zgodnie z wolą ojca weszli w zakres powierzonej im władzy. Lecz niepohamowany Susanoo, pełen rozpacz po stracie matki (?) (nawiązywanie niekonsekwentne do wariantu narodzenia z obojga rodziców) szalał wśród spienionych bałwanów, wstrząsając ziemię i morze od swoich łkań i lamentów. W końcu zapragnął zstąpić w mrok podziemia Jomi, siedziby Idzanami. Pierwej jednak uzyskał zezwolenie ojca na odwiedziny u słonecznej siostry, Amaterasu.

Wkrótce potem Idzanagi zmarł, lecz na miejsce wiecznego spoczynku obrał sobie nie podziemie, ale jedną z ziemskich wysp. Tu warto wtrącić, że idea nieśmiertelności bóstw daleka była od wyobrażeń japońskich, jak to widać na przykładzie Idzanagi i Idzanami. Liczne japońskie *kami*, zaludniające w niebywałej mitotwórczej rozrzutności góry, doliny i rzeki Japonii, przypominają ludziom wychowanym na Homerze czy

Hezjodzie raczej długowieczne nimfy i satyrów niż wiecznie młodych Olimpijczyków.

Tymczasem Susanoo wstępował do nieba z ogromnym hałasem, powodując swą przysłowiową gwałtownością drzenie ziemi i gór. Zaniepokojona Amaterasu uzbroiła się w łuk i strzały. Z przeciwnego brzegu rzeki niebiańskiej zapytała brata o powód tak gwałtownego najścia. Ten oświadczył z całą buńczucznością, że przyszedł pożegnać się przed ostatecznym rozstaniem i pragnie, by uprzednio każde z rodzeństwa dało życie nowemu pokoleniu bogów własnej płci. Jeśli dzieci stworzone przez niego, Susanoo, okażą się synami, będzie to dowodem jego dobrych intencji, jeżeli natomiast zjawią się córki — fałszu i intryganctwa. Amaterasu zaaprobowała ten plan. Ujęła szablę brata, przełamała ją na kawałki, przeżuła i wydmuchała lekki opar. Z jej tchnienia i oddechu narodziła się trójka bogiń. Teraz Susanoo poprosił siostrę o jej pięć sznurów cennych klejnotów. Życzenie to nie powinno dziwić, gdyż „[...] przez całą mitologię japońską przebłyskują drogie kamienie, niektóre nawet klejnoty-talizmany.”⁸ Bóg rozkruszył naszyjniki w zębach i z oddechu i tchnienia wychodzących z ust Susanoo narodziło się pięciu bogów. Ponieważ życie zawdzięczali klejnotom Amaterasu, bogini uznała ich za prawowitych swych synów. Jednym z nich był prapradziadek pierwszego cesarza Japonii zwącego się Dzimmu Tenno. Tak oto Amaterasu stała się protoplastką całego rodu cesarskiego była nią oficjalnie aż do... r. 1946 n. e., kiedy to nowa konstytucja w wyniku klęski militarnej i sekularyzacji życia opuściła tradycyjną klauzulę o boskim pochodzeniu cesarza. Pozostali czterej bogowie stali się założycielami znamienitych rodów japońskich.

Dumny ze wspaniałej realizacji tego pomysłu Susanoo dał teraz upust swemu niepowściągliwemu usposobieniu. Jako symbol burzy i rozpętanych sił przyrody począł pustoszyć bezrozumnie pola ryżowe gospodarnej siostry, a jak precyzuje *Nihongi* — powtórnie zasiewać, a na jesieni wypasać końmi rolę, niszczyć groble i zatykać kanały. W końcu, o zgrozo, zanieczyścił bezwstydnie swymi ekskrementami pałacową świątynię, przygotowaną właśnie na uroczystość spożycia świeżo zebranego ryżu.

Wyrozumiała Amaterasu wybaczyła zrazu bratu te ciężkie przewiny. Ten jednak poczynił sobie tym zuchwalej. W świętym przybytku otoczona prządkami tkła właśnie Amaterasu kultowe szaty (jak to później zwykły czynić jej kapłanki), gdy nagle przez dziurę w dachu wpadł do środka obdarty żywcem ze skóry koń niebiański, w dodatku obdarty od ogona do głowy. Gromadka przątek zerwała się w panicznej

⁸ *Ibid.*, s. 297.

trwodze i zakłuła śmiertelnie ostrzem czółenek. Był to znowu jeden z dzikich figlów Susano.

Bóg wiatrów dopełnił tym ostatnim czynem listy siedmiu najcięższych grzechów, zwanych grzechami niebiańskimi (*amatsutsumi*), czyli najcięższymi.

„Przerywanie tam na polach ryżowych, zasypywanie kanałów, niepotrzebne opróżnianie zbiorników wody — to najgorsze czyny dla narodu rolników i dlatego wyliczane na początku listy.”⁹

Na dalszych pozycjach znajduje się zanieczyszczenie ekskrementami miejsc nie przeznaczonych do tego celu i obdzieranie żywcem ze skóry zwierzęcia, począwszy od ogona aż do głowy. Doroczne święto japońskie wyznawania grzechów i pokuty koncentruje się do dziś wokół tych najgorszych i wołających o pomstę do nieba wykroczeń religijnych Japończyka.

Teraz już przebrała się miara cierpliwości Amaterasu. Obrażona śmiertelnie bogini ukryła swą promienną postać w skalnej grocie góry Kagu, aby nie patrzeć na miejsce takich zbrodni i zabarykadowała wejście. Życiodajne słońce zgasło, świat pograżył się w ponurych mrokach, rozzuchwaliły się złe duchy (przypuszczalnie mamy tu do czynienia z aluzją do początku zimy lub reminiscencją zaćmienia słońca).

Stan trwałych ciemności okazał się na dłużej nie do zniesienia. Osiem milionów *kami* zgromadziło się na skraju Mlecznej Drogi, by radzić nad sprowadzeniem na świat zagniewanej Amaterasu. Wreszcie obmyślono cały strategiczny manewr o urozmaiconym przebiegu. Ten plan „[...] nie jest niczym innym, jak przeniesionymi do nieba ziemskimi obrzędami *sinto*, które tu są przedstawiane odwrotnie jako ich prototyp”¹⁰, podaje w myśl argumentacji szkoły mitu i rytuału, chociaż wcześniej i niezależnie, wzmiankowany już poprzednio uczony francuski.

Ściśle według pomysłu urzędowego doradcy bogów przyniesiono koguty — zwiastunów wschodu słońca, wykopano rękami protoplastów rodów kapłańskich Nakatomi i Imube święte drzewo z gatunku *sakaki* i ozdobiono je barwnymi materiałami i klejnotami, a naprzeciw wejścia do grotty umieszczono na nim ośmioboczne lustro. Zapłonęło ognisko i zabrzmiały sylaby zaklęć. Bogini Udzume skoczyła na odwrócony ceber i puściła się w szalone płąsy. W tanecznym uniesieniu poczęła zdzierać swe odzienie, obnażając się nieprzystojnie. Na widok groteskowych gestów tancerki, zwielokrotnionych w swym wrażeniu przez żywą grę cieni rzucanych od jedyne go źródła światła w postaci ogniska,

⁹ M. Revon: *Sin (Japanese)*: [w:] *Encyclopaedia of Religion and Ethics*, t. XI, s. 566.

¹⁰ M. Revon: *Worship (Japanese)* [w:] *Encyclopaedia of Religion and Ethics*, t. XII, s. 803.

wśród zgromadzonych bogów zapanowała hałaśliwa wesołość. O ściany grotty skalnej odbiło się pianie kogutów, przeraźliwy brzęk cebra i wybuchy niepohamowanego śmiechu zgromadzonych.

Amaterasu nie byłaby kobietą, gdyby nie zadała sobie wtedy pytania, co też może tak napawać radością bogów w porzuconym przez nią, mrocznym świecie. Na jej zaintrygowane pytanie odpowiedziano podstępnie, iż w ten sposób oddaje się cześć nowo objawionej najwyższej bogini. Chwył psychologiczny okazał się dobrze wymierzony. Zacięka wiona Amaterasu wyjrzała z grotty, a jej słoneczny blask odbił się w tafli trzymanego naprzeciw zwierciadła, tego samego, które — jak wierzą Japończycy — po dzień dzisiejszy znajduje się w okolicach miasta Ise.¹¹ Na to tylko czekał jeden z bogów, wyskoczył z ukrycia i chwyciwszy Amaterasu za rękę wyciągnął ją z jaskini, zaś drugi bóg zagroził wejście sznurem, aby uniemożliwić ponowną ucieczkę obrażonej. I znów w promieniach życiodajnego słońca rozbłysły radośnie niebo i ziemia.

Cała ta teatralna sceneria i obsada wywoływania z grotty bogini Amaterasu weszła na stałe do ulubionego repertuaru artystów japońskich. Bardzo wiele makat, malowideł na lace i obrazów z upodobaniem i drobiazgowością odtwarza ten epokowy dla sintoistów moment przeszłości mitycznej.

By dać zadośćuczynienie ciężko znieważonej bogini ogolono grzesznikowi Susanoo za karę brodę i wąsy, wyrwano paznokcie u rąk i u nóg, wyznaczono za pokutę złożenie tysiąca stołów ofiarnych i z klątwą na wargach wypędzono z grona bogów. Lecz i teraz nie ustatkował się Susanoo. Właśnie na ten okres jedna z wersji *Kodziki* przenosi krwawy czyn boga wiatrów, mianowicie zabicie bogini żywności (odmiennie od *Kodziki* księga *Nihongi* przypisuje to morderstwo księżycowi, Tsukijomi). Ze szczątków ciała zamordowanej powstały z głowy jedwabniki, z oczu — ryż, z uszu — proso, z nosa — fasola, z krocza — jęczmień, a z pośladków — groch.

Susanoo wygnany z nieba udał się na ziemię. Wokoło pustka, ani żywej duszy... Ale oto na falach rzeki Hi kołysze się pałeczka do jedzenia ryżu. Gdzieś niedaleko muszą więc zamieszkiwać żywe istoty. Susanoo ruszył na ich poszukiwanie. Nieopodal ujrzał dwoje starców i młode dziewczę, tonące w łzach. Była to rodzina syna boga góry.

¹¹ To „[...] lustro [...] zostało ukryte w brokatowym worku, nigdy nie otwieranym, a gdy materiał zaczyna się przecierać, całość chowa się w nowy worek, tak, że dziś zwierciadło spowija wiele warstw jedwabiu [...] Zwój ten złożony jest jeszcze w dwóch skrzyniach nakrytych jedwabną narzutą. Ta narzuta spowijająca skrzynię jest wszystkim, co wierni mogą dziś ujrzeć w czasie uroczystego otwierania świątyni.” — l. c.

Straszliwy ośmiogłowy smok pożarł już siedem żeńskich latorośli, a teraz oto ma przybyć po najmłodszą córkę. Susanoo obiecał rycersko swą pomoc za cenę ręki urodziwego dziewczęcia wabiącego się Kusinadahime, na co ochoczo ojciec przystał. Bóg zamienił narzeczoną w grzebień i wplótł ją we włosy. Następnie wznosił ośmiobramne ogrodzenie, a w każdych drzwiach stało naczynie z wódką ryżową ośmiokrotnej mocy. Gigantyczny smok długości ośmiu wzgórz i ośmiu dolin zajrzał ośmioma głowami w osiem bram, wychleptał chciwie wódkę i zwałił się na ziemię w pijackim zamroczeniu. Błysnęła boska szabla i potoczyły się ścięte łby. Susanoo rąbał dalej bez pardonu cielsko pokonanego potwora, gdy nagle szabla pękła. Zdumiony bóg ujrzał w ognie smoka wspaniały miecz, o który to przył jego oręż. Cudownie znalezioną broń ofiarował Susanoo ze czcią swej siostrze Amaterasu. Ten to miecz Kusanaginotsurugi (Miecz-trawosieczny) stał się jednym z trzech insygniów cesarskich i w pojęciu Japończyków istnieje w pierwotnej postaci, a obecnie posiada swój materialny odpowiednik.

Jak łatwo przewidzieć, bohaterski Susanoo poślubił swą narzeczoną i zamieszkał we wspaniałym pałacu w Suga. Wkrótce otoczył go liczny zastęp żon, nałożnic i stu osiemdziesięciorga dzieci. W okresie późniejszym zstąpił do podziemia, by stać się władcą krainy Jomi.

Jednym z jego prapraprawnuków (potomkiem w szóstym pokoleniu) był Okuninusi. Pewnego razu pokieroszowany na skórze zając z prowincji Inaba zwrócił się z prośbą o poradę lekarską do osiemdziesięciu braci Okuninusiego. Ten zając był trochę sam sobie winien, bowiem wyzwał los z niezupełnie dobrym skutkiem. Pragnąc kiedyś dostać się na jedną z wysp sąsiednich, a nie mając łódki, wpadł na pomysł oszukania ciężko myślącego krokodyla. Zaczął się z tym jaszczurem morskim przekomarzać o liczebność każdego z ich gatunku i zaproponował ustawienie się wszystkich krokodyli i zajęcy w dwa równoległe szeregi dla porównania ich długości. Prostoduszny krokodyl zwołał wszystkich swych pobratymców i ich linia utworzyła znakomity i wygodny most ruchomy, po którym przebiegł bez trudu chytry szarak. Wszystko wypadłoby pomyślnie, gdyby chełpliwość nie poniosła zająca z Inaba, który jeszcze nie postawiwszy nóg na stałym lądzie wyjawiał krokodylowi swój podstęp. Wówczas ostatnie żywe przesło mostu zdołało jeszcze wygarbować skórę kpiarzowi.

Trzeba przyznać, że mamy tu do czynienia z jednym z najładniejszych epizodów mitologii japońskiej, klejnocikiem o zaskakującej analogii do historii głupiego krokodyla z indyjskiej Pańczatantry. W ogóle *Kodziki*, a zwłaszcza *Nihongi* obfitują w drobne opowiadania zooantropomorficzne à la La Fontaine, tylko że, niestety, nie mogą być tu one przytoczone, bowiem należą do bocznych odgałęzień mitologicznych.

Bracia Okuninusiego doradzili choremu zajęcowi kąpiel w słonej morskiej wodzie, co oczywiście wzmogło jedynie cierpienia rannego. Wówczas litościwy Okuninusi zalecił obmycie gołego ciała słodką wodą z dodaniem pyłku ziół leczniczych. Rada okazała się zbawienna, a wdzięczny pacjent przepowiedział swemu zbawcy, że otrzyma w przyszłości rękę pięknej księżniczki Jakami, przedmiotu cichych westchnień wszystkich siedemdziesięciu dziewięciu braci. Gdy się ta przepowiednia do nich doniosła, zawistni bracia zamordowali lekarza, lecz na prośby zrozpaczonej matki wskrzesiły go dwie boginie. W obawie przed aktem powtórnej zemsty braci matka wysłała cudownie uratowanego do podziemnej krainy Jomi. Tam zyskał on rękę pięknej córki samego Susanoo, imieniem Suseribime (w archaicznej Japonii takie związki w obrębie jednej błękitnej rodziny nie były uważane za kazirodcze, podobnie jak w starożytnym Egipcie).

Władca Jomi niechętnie myślał o rozstaniu się z uroczą córką i postanowił poddać młodego zięcia różnym próbom. Z komnaty pełnej jadowitych węzów uratowała młodzieńca szarfa ukochanej. Druga magiczna wstęga ocaliła go spośród groźnych stonóg i os. Teraz czekało śmiałka najtrudniejsze zadanie. Susanoo rozkazał mu odnaleźć wystrzeloną w pustkowiu strzałę. Gdy Okuninusi ruszył na mozolne poszukiwania, władca Jomi rzucił ogień i cały suchy step stanął momentalnie w płomieniach. Młodzieńca ocalił jedynie dobry szczurek, który wskazał mu podziemne schronienie i wspólnie ze swymi dziećmi przyniósł mu pożądaną strzałę.

Po tym ostatnim wyczynie Okuninusi pozyskał sobie uznanie i sympatię Susanoo. Bóg w dowód najwyższego zaufania polecił mu uczesać swe bujne włosy i wyiskać je, podobnie jak to czynili galanci z dworu Ludwika XIV. W czasie fryzjerskich zabiegów Susanoo zdrzemnął się nieco. Korzystając z okazji Okuninusi umocował boskie kędziory do belek stropowych, pochwycił na plecy małżonkę, łuk, strzały, szablę i cytrę i rzucił się do ucieczki, jakby dokonywał *raptus puellae*, a nie *raptus uxoris*. Niestety chciało, że w pośpiechu zawadził wieszczą cytrą o drzewo i donośny brzęk zbudził śpiącego. Jednym szarpnięciem głowy Susanoo obalił pałac i uwolnił się z więzów w chwili, gdy uciekinierzy znajdowali się u samego wyjścia z podziemi. Jednakże tym razem władca Jomi nie żywił wobec nich żadnych złych zamiarów. Zezwolił na rozstanie i wspomógł dobrymi radami. Dzięki nim Okuninusi zwyciężył zdradzieckich braci, księżniczkę uczynił swą główną małżonką i osiadł w królewskim pałacu u stóp góry Uka, aby kontynuować kreationistyczne dzieło Idzanągiego.

Stosunki między małżonkami nie układały się niestety zbyt harmonijnie. Okuninusi był kochliwy, a Suseribime znów — zazdrosna jak Medea. Kiedy na przykład Okuninusi miał romans ze swą przyrzeczoną mu przez zającą ukochaną Jakami, ta musiała ukryć noworodka w widłach drzewa ze strachu przed Suseribime. Noc miłosna spędzona z księżniczką Nunakawa stała się znowu powodem do sceny zazdrości. Nie mógł tego już znieść dłużej Okuninusi i postanowił uciec. Z ręką na siodle i nogą w strzemieniu zaśpiewał swej żonie pieśń rozstania. Ale Suseribime odpowiedziała mu pieśnią miłosną, wręczyła czarę z winem. Położyli więc sobie ręce na szyi, uczynili przymierze i żyli w zgodzie i pokoju. Mimo to Okuninusi miał jeszcze potem wiele żon i dzieci. Tak oto szczęśliwie zakończyły się dzieje zazdrości Suseribime, inaczej niż tragiczny konflikt Medei i Jazona, chociaż nasz epizod ten wątek grecki w wielu szczegółach przypomina.

Niebiańscy bogowie nie uznali dynastii pochodzącej od Susanoo za prawowitą. Amaterasu zapragnęła złożyć władzę nad Pośrednim Krajem Trzcinowej Równiny — jak poetycznie nazywają Japonię obie księgi — w ręce swego syna. Z wyżyn tęczowego mostu spojrział on w dół na ziemię, lecz ta nie wydała mu się zbyt pociągająca. Wówczas niebiańscy bogowie zaczęli się zastanawiać, jak przygotować ziemię na przyjęcie nowego władcy i jak uwolnić Japonię od mnogości dobrych *kami*, „[...] które płonęły jak robaczki świętojańskie i złych *kami*, które brzęczały jak muchy” — według dosłownego tekstu początku drugiej księgi *Nihongi*.¹² Nie będąc *au courant* stosunków ziemskich, a wiedza ich miała dość ciasno zakreślone granice, bogowie wysłali posła, by złożył im sprawozdanie z tego, co się dzieje wśród ludzi. Ale wysłannik niebieski zawarł przyjaźń z Okuninusim i zapomniał na śmierć o swojej misji. Po trzech latach daremnego oczekiwania zaniepokojeni niebianie wydelegowali nowego posła, uzbroili go w łuk i pierzaste strzały. Ale Wakahiko okazał się równie mało solidny. Poślubił zaraz córkę Okuninusiego i jako król rozpoczął podbój kraju na własny rachunek. I znów, jak poprzednim razem, mijał rok za rokiem bez wieści, bogowie niecierpliwili się coraz bardziej. Wreszcie po długich ośmiu latach zdecydowali się wysłać bażanta, aby udał się na ziemię i po powrocie opowiedział im w końcu, co się tam właściwie dzieje. Wysłany ptak przysiadł na drzewie naprzeciw drzwi pałacu królewskiego i począł się rozglądać ciekawie. Ujrzała go tam jedna z nałożnic królewskich i uznawszy ptaka za złą wróżbę namówiła władcę, by zastrzelił z łuku nieproszonego, dziwnego gościa. Świsnęła strzała, ta sama, którą ofiarowała Amaterasu, i przeszywszy bażanta na wylot wzbiła się

¹² Florenz: *op. cit.*, s. 177.

aż do nieba, gdzie padła ociekając krwią u stóp samego wielkiego Takagi. Ten, wstrząśnięty widokiem, odrzucił ją precz od siebie ze złowróżbnymi, jak się zaraz okazało, słowami: „Jeśli nasza strzała została użyta przeciw złym duchom, nic wysłannikowi nie grozi, lecz biada mu, jeśli wystrzelił ją w złej intencji!” Strzała spadła jak grom i... przeszyła serce Wakahiko. Rozpaczliwy lament wdowy dotarł aż do nieba. Zstąpili więc boscy rodzice Wakahiko na ziemię, wzniesli świątynię żałobną i zorganizowali synowi przepiękny pogrzeb.

Amaterasu nie zrezygnowała z chęci, by nad Japonią zapanował jej własny ród. Syn jej jednak nie był żądny władzy i abdykował z góry na rzecz swego syna Ninigi, wnuka po kądzieli (?) wielkiego niebiańskiego boga Takagi, jednego z trójcy najstarszych bóstw. Boscy antenaci wysłali dwóch posłów, aby skłonili potomków Susanoo do rezygnacji z tronu. Okuninusi wezwał swych dwóch synów na naradę w tak ważnej sprawie. Młodszy zgodził się bez wahania na wszelkie ustępstwa i zniknął w głębinach morskich, starszy natomiast postanowił bronić swego dziedzictwa za wszelką cenę. Jednakże biegli w sztukach magicznych przybysze niebiańscy pokonali go bez trudu. Zwyciężony uszedł do odległej prowincji. Darowano mu życie pod warunkiem, że już nigdy się z niej nie oddali. Okuninusi odstąpił teraz dobrowolnie tron wnukowi bogini Amaterasu, a sam, podobnie jak ongiś jego praprapradziad Susanoo, zstąpił do podziemi. Włada on dotąd złymi duchami i trzyma je w karchach, by nie ośmieliły się szkodzić żywym.

Teraz nadszedł odpowiedni moment dla katabazy boga Ninigi. Jego królewskie insygnia stanowił miecz z ogona smoka, święte zwierciadło i klejnoty-talizmany, wszystko przedmioty kultowe o podanej już genezie mitologicznej. Z tych insygniów najcenniejsze było święte zwierciadło. Wszak o nim wyraziła się sama bogini słońca: „Patrz na to zwierciadło tak, jakby to była moja dostojna dusza i czcij je pobożnie tak, jakbyś mnie samą czcił!” w tej pamiętnej chwili, gdy przekazywała swemu potomkowi uprawnienia religijne.

Wraz z bogiem Ninigi zesłała na ziemię liczna świta. Pięciu z towarzyszy postanowiło poświęcić się obowiązkom religijnym: stali się protoplastami rodów o ważnych funkcjach w kulcie *sinto*, przekazywanych dziedzicznie. I tak ród Nakatomi dostarczał odtąd recytatorów zaklęć i modlitw, drugi ród Imube (dosłownie: przestrzegający przepisów tabu) obsadzał stanowiska niższych kapłanów, coś w rodzaju nadzorców dbających o dostawę drzewa na budowę świątyń i produkcję dewocjonaliów, trzeci ród z krwi Udzume, Sarume, wychowywał rytualnych tancerzy, czwarty ród Kagamitsukuri — wytwórców po-

święcanych zwierciadeł, piąty ród Tamasuri — jubilerów, cyzelujących kultowe klejnoty i drogocności.

Sam bóg-cesarz Ninigi zamieszkał we wspaniałej królewskiej rezydencji na wyspie Kiusiu w prowincji Hiuga na przylądku Kaseda i postanowił założyć swoją osobą nową dynastię. Wezwany bóg góry, syn Idzanagiego i Idzanami, przedstawił mu swe dwie córki, Sakujabime czyli Księżniczkę Zakwitającej Wiśni — uosobienie wdzięku, lecz wątłego zdrowia i przemijającej kraszy i drugą Brzydulę, za to długowieczną, silną i zdolną do rodzenia licznego, zdrowego potomstwa. Ojciec zachęcał cesarskiego konkurenta do małżeństwa z brzydką córką, ale bóg wolał oczywiście Sakujabime, wdzięczną jak kwiat wiśniowy. Dlatego to ród cesarski Japonii pomimo urody nie cieszy się dobrym zdrowiem ani długowiecznością.

Zaraz rankiem po nocy poślubnej Ninigi stwierdził ze zdumieniem, iż jego piękna małżonka znajduje się w błogosławionym stanie. To nasunęło mu podejrzenia co do jej uprzedniej dziewiczości. Urażona takim niesłusznym i krzywdzącym podejrzeniem królowa Sakujabime zamknęła się na długie miesiące w chacie bez drzwi, żyjąc w całkowitej izolacji. Tak chcą starodawne japońskie obyczaje i w myśl przekonania, że „[...] głównymi przyczynami nieczystości są choroby, śmierć i wszelkiego rodzaju rozlew krwi, budowano specjalne chaty dla rodzących kobiet.”¹³ Gdy nadeszła pora rozwiązania, Sakujabime oświadczyła z wnętrza chaty, że chce teraz dać światu niezbity dowód swej niewinności przy pomocy próby ognia. Jeżeli nowonarodzone dziecko jest owocem zdrady — niech spłonie, lecz jeśli jest potomkiem legalnego związku — niech ocaleje z żywiołu. Spośród szalejących płomieni wyszła młoda matka niosąc na rękę aż trzech nietkniętych ogniem syneczków. Nic teraz innego nie pozostawało dręczonemu wyrzutami sumienia rodzicowi, jak przyjąć rodzinę z entuzjazmem.

Pierworodny królewicz Hoderi wyrósł na utalentowanego rybaka, a najmłodszy Hohodemi¹⁴ (według *Kodziki* również Hoori) wykształcił się na znakomitego myśliwego. Razu pewnego zamienili się ze sobą talizmanami-przyborami. Ale zamiana ról nie powiodła się. Hohodemi, jej inicjator, nic nie mógł ułowić w morzu talizmanem-wędką brata i nawet zatracił go w toni. Przy zwrocie Hoderi stwierdził z wściekłością, że młodszy brat zatracił mu jego cudowny haczyk do wędki. Nie chciał nawet słyszeć o pięćsetkrotnej (!) rekompensacie i domagał się z całą

¹³ Buhot: *op. cit.*, s. 472.

¹⁴ Japonista, prof. dr Wiesław Kotański w swojej wielce mi pomocnej recenzji wskazuje na pełne imię Hoori-hikohohodemi oraz na skrócone imię Hoori. Woląłem zachować imię Hohodemi wobec zbytniego podobieństwa imion Hoderi i Hoori.

natarczywością i brutalnością oddania mu zguby. Strapiony Hohodemi usiadł na brzegu morskim, tonąc cały w gorzkich łzach. Czcigodny Bóg Słonych Wód ulitował się nad płaczącym i udzielił mu kilku mądrych pouczeń.

Oto co uczynił młodzieniec! W małej plecionej lupince dopłynął po wzburzonych falach do pałacu z rybich łusek i wdrapał się na drzewo ccieniające studnię. Tu, zdradzony swym odbiciem w tafli wodnej, poprosił czerpiącą wodę służebnicę córki boga słonych toni o łyk słodkiej wody. Ale jej nie wypił, lecz zdjawszy z szyji bezcenny klejnot włożył go do ust i wypluł do podanego dzbanka. Błyszczący kamień przywarł do dna naczynia i tak ujrzała go Tojotamabime, Księżniczka Bogata w Klejnoty. Po wzajemnej prezentacji młodzi zakochali się w sobie bezgranicznie od pierwszego wejrzenia i poślubili za zgodą Boga Słonych Wód.

Trzy lata upłynęły im jak trzy dni w niezamąconym szczęściu, gdy pewnego dnia przypomniał sobie Hohodemi o gniewie brata, a troskliwa małżonka wydobyla od męża powód westchnień nocnych. Powiadomiony bóg morza wezwał natychmiast wielkie i małe ryby, pytając, czy która z nich nie widziała cudownego haczyka. Ryby wskazały wówczas na jedną towarzyszkę, która skarżyła się od dawna na ucisk w przetyku. Wydobyto stamtąd zaginiony haczyk i po obmyciu wręczono uszczęśliwionemu Hohodemiemu.

Na drogę powrotną dostał on od teścia dwa talizmany; jeden miał cudowną moc wywoływania gwałtownego przypływu, a drugi odpływu wód. Dostał też młodzieniec wskazówkę, aby zakładał pola ryżowe gdzie indziej niż brat: jeśli ten ostatni założy na górach, to on niech zakłada na niskich tarasach i odwrotnie. Po trzech latach Hohodemi wzbogacił się niepomiernie dzięki niezwykłym urodzajom, podczas gdy na polach brata Hoderi ryż gnił z nadmiaru wilgoci, bądź też wiaął z posuchy. Hoderi rzucił się wściekły na młodszego brata, lecz ten zaopatrzonego w talizman wzburzył fale. I nie pozwolił im uśmierzyć swej wściekłości za pomocą drugiego talizmana, póki na wpół zatopiony złoźnik nie zgodził się przyjąć jego zwierzchnictwa. Jego to potomkowie wypełniając śluby wiernopoddańcze Hoderiego służą do dziś cesarzom japońskim jako przyboczna gwardia i nadworni aktorzy, naśladowując pantomimą topiącego się swego boskiego przodka.

Zgodnie z daną uprzednio obietnicą morską małżonka przybyła na ląd za swym mężem. Spodziewała się dziecka, jednakże na czas ciąży ukryła się w nadmorskim szałasie, niewidoczna dla męża, na wzór swej teściowej, Księżniczki Zakwitającej Wiśni, wiosnianej Sakujabime. Niezdyscyplinowany Hohodemi zerknął przez szparę i... odskoczył przerażony: ujrzał żonę w postaci straszliwego morskiego potwora. Urażona

taką niedyskrecją królowa (*nota bene* już drugą w podaniach japońskich po niedyskrecji Idzanagiego) pograżyła się w morskich falach, powierzywszy noworodka swej młodszej siostrze, przyszłej małżonce swego siostrzeńca-wychowanka. Ta najmłodsza latorośl, chociaż odziedziczyła po ojcu Hohodemi morski talizman, to jednak zginęła później w morskich odmętach.

Dopiero najmłodszemu z czterech wnuków Hohodemiego, nazwanemu pośmiertnie Dzimmu Tenno, dane było założyć dynastię cesarską. A dokonał tego w ten sposób: w wieku czterdziestu pięciu lat zgromadził wokół siebie jedyne go pozostałego przy życiu starszego brata i swych licznych synów i wyruszył z rodzinnej prowincji Hiuga na podbój wszystkich wysp Kraju Wschodzącego Słońca. Jego niebiański protektor, wielki bóg Takagi, na prośbę prapraprababki Amaterasu wysłał mu na pomoc ogromnego kruka. Pierwszy cesarz założył stolicę z pałacem Kasiwabara na południe od jeziora Biwa w prowincji Jamato, u stóp góry Unebi. Miejscowość ta stała się z czasem bazą wypadową na podbój całego kraju.

Podług oficjalnej historiografii rządu pierwszego cesarza-człowieka rozpoczęły się w r. 660 p.n.e. Tu „wrota królestwa baśni zamknęły się” — jak pięknie wyraził się Tadeusz Zieliński w swej *Starożytności bajecznej* — i wkraczamy już na twardszy grunt legendy, nierzadko jeszcze przetykanej motywami baśniowymi.

* * *

W taki to długi, skomplikowany i cudowny sposób cesarz japoński Temmu Tenno, inspirator kroniki *Kodziki*, dziejów spraw starodawnych, wyprowadził swoją genealogię w prostej linii od symbolu Japonii, słonecznej Amaterasu i od wielkiego boga niebiańskiego Takagi, drugiej z istot, jakie w ogóle powstały razem z niebem i ziemią.

Odlewając genealogię własnego rodu, z jego licznymi zwycięstwami nad uzurpatorami z potomkiem Susanoo Okuninusi na czele, w kanonicznej, tzn. jednej, nienaruszalnej, obowiązującej i kultowej formie, kierował panujący władca groźne *memento* pod adresem niesfornych wasalów. Mieli oni od tej pory uczyć się ze świętych kronik oraz oglądać w pobożnych dziełach sztuki sceny apoteozy przodków cesarza. Była to zamierzona lekcja posłuszeństwa i feudalnej lojalności.

Tego momentu utylitarne i polityczne nie wolno tracić z pola widzenia przy naukowej lekturze ksiąg *Kodziki*, dynastycznej kroniki domu cesarskiego Japonii. Nadrzędna pozycja Amaterasu i jej panującego rodu wobec potomków innych bogów jest rzeczywiście „konstrukcją

polityczną”, jak się ostatnio wyraził niemiecki sinolog.¹⁵ Akcent położony na szeregu rodowym, tak nam Europejczykom do złudzenia przypominający początek *Ewangelii* św. Mateusza (tu po linii Amaterasu — Dzimmu, tam po linii Abraham — Jezus) pozostawił w niedopracowaniu stronę estetyczną dzieła. Współdziałał też tu ujemnie czynnik nowatorstwa piśmienniczego, jak to już wzmiankowano.

Co zaskakuje, i to kilkakrotnie, nieuprzedzonego czytelnika, to narzucające się analogie do wielu wątków mitologicznych spotykanych w europejskich mitologiach i folklorze. Nietrudno dostrzec japońską Medeę w postaci Suseribime, Eurydykę w Idzanami, Andromedę w żonie Susanoo, Kusinadahime, a znów matkę junackiego Ahti z fińskiej *Kalewali* w matce Okuninusiego, błagającej o wskrzeszenie syna. Okazuje się, że mity narodowe stanowią lokalne przeróbki ogólnoludzkich tematów, wziętych z podobnych wszystkim ludom sytuacji życiowych. Są tłumaczeniami z międzynarodowego języka religijnego ludzkości.

Czytelnikowi z Zachodu relacje *Kodziki* mogą się wydać schematyczne i niewyzyskujące całego bogactwa wplątanych wątków i drobnych epizodów. Ileż ciekawego, tak psychologicznie, jak i fabularnie, tworzywa dramatycznego dostrzegłby i rozwinął pisarz współczesny i faktycznie, japońscy pisarze wieków późniejszych stworzyli wiele znakomitych rozwiniętych wersji starego materiału kronik. Każda nowa postać, fantastyczne zwierzę czy szczegół przyrody nieożywionej zaskakują nieoczekiwanymi zestawieniami i egzotyczną symboliką, często niestety fizjologicznym naturalizmem. Wszystkie te scenki rodzajowe, emulacje (np. Amaterasu — Susanoo), potrójne próby inicjacyjne (np. Susanoo — Okuninusi), czy wreszcie wątki kosmologiczne i hierogamiczne (Idzanagi — Idzanami), chociaż formalnie spotykane i w mitach śródziemnomorskich czy innych, tutaj występują w ujmującej swą świeżością tawestacji.

Poprzez *Kodziki* cesarz Temmu nie tylko utrwalił władzę swego rodu aż do współczesnego cesarza Hirohito, ale, co dla nas ważniejsze, utrwalił piśmienniczo na użytek religioznawców jeszcze jeden jaskrawy przykład tego, jakimi to dziwnymi i przebogatymi środkami artystycznymi wyrażały społeczeństwa tradycyjne swe przekonania co do spraw wiecznych i ostatecznych.

¹⁵ M. Eder: *Japan — religionsgeschichtlich* [w:] *Die Religion in Geschichte und Gegenwart*, t. III, Tübingen 1959, szp. 539.

РЕЗЮМЕ

Мифология японского народа, воспринимающаяся до настоящего времени как обязательная для всех представителей культа синто, была отредактирована и литературно обработана в начале VIII в. н. э. Ее инспиратором был царь Темму, который в 681 г. н. э. захотел доказать приоритет собственного рода в сравнении с родом бунтарей-олигархов. Мифологическая генеалогия выводит предка Темму, первого легендарного владыку Японии, царя Дзимму (660 г. до н.э.), от богини солнца Аматерасу, которая была, якобы, его прапрабабкой.

В те времена мифология имела большое политическое значение и авторитет.

Космогония, теогония и жизнеописание предков Аматерасу до пятого колена, по самой популярной версии (есть и другие, менее важные) хроник „Кодзики” (история приключений в древности) с 712 г. н. э. и „Нихонги” (Хроники Японии) с 720 г. н. э., изданной ученым О-но Ясумаро, представлены в следующем виде.

После шести генераций абстрактных небесных богов появилась 7^я генерация, представленная супружеской парой Идзанаги (Поздравляющий муж) и Идзанами (Поздравляющая жена) действительных родителей богов и японских островов. Они дали жизнь тройке важнейших богов Японии: Аматерасу, богу луны Тсукиёми и богу моря Сусаноо. Наглый Сусаноо проявил дерзость по отношению к сестре Аматерасу. Из этого видно мифологическое отражение факта ревализации японских провинций Идзумо и Ямато.

По данным мифологии, Аматерасу спряталась в пещере, это вызвало затмение на небесах и земле. Нужно было проявить много фантазии и изобретательности, чтобы извлечь богиню из пещеры. Этот эпизод превратился в излюбленный мотив для всех видов народного искусства. Много места в мифах занимает жизнеописание потомка, изгнанного на землю Сусаноо, Окунинуси. Он исцелил известного хитреца Зайца из Инаба, женился на дочери Сусаноо, Сусерибиме, и учредил для нее ряд испытаний.

В конечном счете, однако, сыновья Окунинуси отреклись от власти в пользу внука богини Аматерасу — Ниниги, посланного специально с небес для законного правления провинцией Хьюга на острове Киу-Сиу. Интересны приключения его сыновей — царевичей рыбака Ходери и охотника Хоходоми. Однако только самому младшему из четырех внуков Хоходоми было суждено основать царскую династию. Он основал столицу Касивабара в провинции Ямато, откуда он и пошел на завоевание Японии.

Напрашивается аналогия со многими мифологическими фабулами Европы. Нетрудно узнать японскую Медею в ревнивой Сусерибиме,

Евридику в умершей и тщетно отыскиваемой мужем в подземелье Идзанами, Андромеду — в вырванной из пасти дракона жене бога Сусаноо. Мать веселого Ахти из „Калевали” напоминает мать бога Окунинуси, молящей о воскрешении сына. Тем не менее все эти жанровые сценки, эмуляции (напр., Аматерасу — Сусаноо), тройкие попытки (напр. Сусаноо-Окунинуси), иерогамические мотивы (Идзанаги и Идзанами), которые хотя бы формально встречаются в мифах других цивилизаций, здесь волнуют особой свежестью трагестаций.

S U M M A R Y

The mythology of the Japanese people prevailing in the cult of Shinto till the present day was composed and put down in literary form at the beginning of the 8th century A. D. It was initiated by the emperor Temmu, in the year 681 A. D., who wanted to prove the superiority of his dynasty over some firebrand rulers. According to the mythologic genealogy the first legendary ruler Jimmu, forefather of Temmu, was a descendant of Amaterasu, the god of the sun, in the fifth generation. Thus the genealogy was needed to justify politically the authority of the ruler.

According to the most popular version of *Kojiki's* canon books (The Chronicle of Old Happenings) from the year 712 A. D. and those of *Nihongi* (Japanese Chronicles) from the year 720 A. D. composed by O-no-Yasumaro, the cosmogony, theogony and history of the descendants of Amaterasu to the fifth descendant are as follows. Six abstract generations of heavenly gods are followed by the seventh beginning with a married couple, Izanagi (The Greeting Husband) and Izanami (The Greeting Wife) who are the parents of Japanese gods and islands. They gave birth to the three greatest gods of Japan: Amaterasu, Tsukiyomi, the god of the moon, and Susanoo, the god of seas. Impetuous Susanoo insulted the sister Amaterasu, a fact which was associated with the once existing competition of two Japanese provinces: Izumo and Yamato. The refuge of Amaterasu to a grotto resulted in the darkness of the earth and heavens, followed, in turn, by a fanciful coaxing of the goddess of the sun out of the grotto. This episode became a favourite iconographic motive of the country.

In Japanese mythology much room is devoted to the history of Okuninushi, a descendant of Susanoo, driven out of heavens to the earth. Okuninushi cured the famous shrewd hare from Inaba, married Susanoo's daughter Suseribime, and passed a number of tests for her. Finally, the sons of Okuninushi abdicated on behalf of Amaterasu's

grand-son, Ninigi, sent from heaven to rule over the provinces: Hyuga on the Kyushu island. Very interesting are the adventures of Ninigi's sons, prince Hoderi, a fisherman, and prince Hohodemi, a hunter. Only the youngest grand-son founded a capital, Kashiwabara in the Yamato province from which he set out to conquest Japan.

There are some surprising analogies between Japanese and European myths. It is not difficult to discern a Japanese Medea in envious Suseribime, Eurydice in the deceased Izanami, brought back to life by her husband, Andromeda in Susanoo's wife rescued from the jaws of a dragon, or the mother of valient Ahti from Kalevala in Okuninushi's mother beseeching the resurrection of her son. However, all these scenes, as for example, the competition between Amaterasu and Susanoo, threefold tests of initiation, for instance, between Susanoo and Okuninushi, or the sacred marriage of Izanagi and Izanami, although virtually not foreign in the myths of other traditional civilizations, are here interesting because of their new and attractive form.